

Najzdolniejsze reżyserki młodego pokolenia łączą



DOROTA KĘDZIERZAWSKA fantastycznie pracuje z dziećmi.
We Wronach podporządkowała sobie nawet trzyletnie Małeństwo.
Ale gdy trzeba je było wrzucić przy jesiennej pogodzie do morza, płakała.

Zagracie jak

ALEKSANDRA SZARŁAT

Życie dzielą na przed i po premierze. Ich babcie powiedziałyby, że wykonują zawód nie dla kobiet. A one, choć pracują po dwadzieścia godzin na dobę, nie czują zmęczenia. Łączy je miłość do sztuki i poczucie wolności. Delikatne i łagodne, na planie z siłą i zdecydowaniem tworzą swoje dzieła.

50 / Twój STYL

N. 4 (IV. 99 v.)

Ścisła

artystyczną wrażliwość z talentem menedżerskim.

NATALIA KORYNCKA-GRUZ zrobiła ponad dwadzieścia filmów dokumentalnych. Ale to jej nie wystarczyło. Jej pierwszy film fabularny *Amok* od razu zdobył nagrodę za debiut reżyserski na ostatnim festiwalu w Gdyni.

AGNIESZKA GLIŃSKA z *Trzech siostr* Czechowa zrobiła współczesne kobiety. W jednej z głównych ról obsadziła studentkę szkoły teatralnej Annę Moskał. I odkryła talent!

wam kaze

Dorota Kędzierzawska, autorka filmów *Diabły, diabły, Wrony, Nic*, reżyserii uczyła się od matki. Jadwiga Kędzierzawska w łódzkim Semaforze realizowała krótkometrażowe filmy dla dzieci. Adresaci filmów Jadwigi stali się wkrótce bohaterami filmów Doroty. Dzisiaj pani Jadwiga jest pierwszą czytelniczką scenariuszy córki i pierwszym widzom jej filmów. – To pierwsza cenzura – śmieje się Dorota, ale zaraz dodaje, że bardzo cenna. Dzięki mamie Dorota ma duże poczucie bezpieczeństwa.

Anna Augustynowicz była przez rok jedyną kobietą na wydziale reżyserii. Ostrzygła na krótko włosy, kupiła duże męskie buty i grube skarpety. Chciała wyglądać na kogoś, kto budzi zaufanie i jest autorytetem dla aktorów.

Dziś jest dyrektorem Teatru Współczesnego w Szczecinie. Laureatka wielu nagród teatralnych, już w szkole występowała w konkursach recytatorskich i teatrze amatorskim w rodzinnej Dębicy. Studia teatrologiczne wy-

dawały się świetnym kierunkiem, ale kiedy po ich ukończeniu przez dwa lata pracowała najpierw w sekretariacie Teatru im. Słowackiego w Krakowie, a potem jako sekretarz literacki Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu, nie czuła się usatysfakcjonowana. – To nie było na mój temperament – mówi.

Natalia Koryncka-Gruz, której pierwszy film fabularny *Amok* zobaczymy niebawem w kinach, miłość do filmu wyniosła z domu. Ojciec, zanim został architektem, marzył o zawodzie operatora filmowego. – Film kojarzył mi

Zagrać jak wam każę

się ze stwarzaniem świata, reżyser ucieleśniał mit Stwórcy. Podobnie myślała mama, pasjonatka X muzy.

O wyborze drogi życiowej Agnieszki Glińskiej, zaliczanej do najzdolniejszych reżyserów teatralnych młodego pokolenia, zdecydował przypadek. Studia na wydziale aktorskim warszawskiej PWST miały się ku końcowi, gdy... – Czulam, że się kompletnie do tego nie nadaję. Jakbym dokonywała gwałtu na sobie. Jednocześnie zauważyłam, że znacznie lepiej mi idzie, gdy kieruję moimi kolegami. I tak po dyplomie rozpoczęła studia reżyserskie. Teraz znajomość tajników aktorstwa pozwala jej zrozumieć stresy i niepokoje kolegów.

Urszula Urbaniak wyreżyserowała dotąd sześć spektakli Teatru Telewizji, a teraz kończy pracę nad swoim fabularnym debiutem *Torowisko*. Zanim trafiła do filmu, długo nie mogła znaleźć swojego miejsca. Socjologię po roku zamieniła na organizację produkcji na wydziale radia i telewizji i dopiero gdy jej przyjaciółka zdecydowała się zdawać na reżyserię, ona również postanowiła spróbować szczęścia. Dostała się bez problemu.

Urszula Urbaniak potwornie bała się pierwszej próby z aktorami. Niepewna swoich racji nie wiedziała, czy potrafi wyegzekwować to, co zamierzyła. Sto razy bardziej doświadczeni aktorzy pomogli jej uwierzyć w siebie.

Studia reżyserskie w Polsce od lat uchodziły za elitarny męski kierunek. Anna Augustynowicz, ładna brunetka o delikatnej cerze i uważnym spojrzeniu, wspomina je jako wielki stres. Na egzaminie wstępnym Jan Peszek krzychał na nią: „Schowaj sobie bibliotekę do kieszeni”. Potem okazało się, że jest jedyną kobietą na całym wydziale w krakowskiej PWST, na wszystkich czterech latach. Ostrzygła na krótko włosy, kupiła duże męskie buty i grube skarpety. – Nie wyglądałam na kogoś, kto może budzić zaufanie i stanowić autorytet dla zespołu aktorskiego. Ta autokreacja była moim wzmocnieniem. Trochę raźniej jej się zrobiło, gdy rok później przyjęto dwie kobiety. Profesor Jerzy Goliński szybko zaszczerpił w niej przekonanie, że jeśli ktoś ma coś do przekazania, to mu się uda. Teatr bowiem polega na porozumieniu reżysera z aktorami, aktorów z widownią. – Szkoła dała mi nadzieję, że mogę reżyserować – wspomina Anna.



ANNA AUGUSTYNOWICZ z Teatru Współczesnego w Szczecinie jedną z najlepszych scen w Polsce. Jest tam dyrektorem i głównym reżyserem. Jej spektakle zbierają festiwalowe nagrody i przyciągają widzów.

Agnieszka Glińska była pierwszą kobietą, którą po latach przyjęto na wydział reżyserii w Warszawie. – Istnieje teoria, że mężczyźni mają umysł syntetyczny, a kobiety analityczny i dlatego zawodzą jako reżyserki – opowiada.

– Postanowiłam pokazać, że ci, którzy tak mówią, nie mają racji.

Dziś reżyserujących kobiet jest coraz więcej. Rudowłosa Agnieszka łączy to z przemianami obyczajowymi. Mężczyźni stali się słabsi. – Określenie „męskie zawody” straciło aktualność – zauważa Urszula Urbaniak. *Torowisko*, które powstało według jej scenariusza, opowiada o przyjaźni dwóch kobiet. Ktoś powie: kino kobiece. Jednak gdy reżyser mężczyzna nakręci film o kobietach, nikt nie użyje takiego określenia. – To absurdalne podziały, nie na czasie – powiada Urszula. – My, kobiety, robimy filmy głębsze i wrażliwsze.

– Płeć nie ma w tym zawodzie znaczenia – podkreśla Anna Augustynowicz. – Istotą reżyserii jest to, co dzieje się w relacji człowiek–człowiek. Reżyser jest liderem grupy. Za każdym razem, kiedy podejmuje się reży-

serii, przechodzi egzamin. – Żeby prze potrzebna jest silna determinacja – uważa talia Koryncka-Gruz. – Problemy płodzą na drugi plan.

Dorota Kędzierzawska, zanim dost do łódzkiej filmówki, studiowała reżyserię w Moskwie. Zetknęła się tam z takim natami jak ona. Siedzieli po nocach, myśleli, ćwiczyli. Nie było pomiędzy nimi wiści, konkurencji. Ponieważ grali u siebie nawzajem, było to zarazem doświadczeniem aktorskim, dla Doroty niezwykle cennym. – Wstydziłam się pokazania siebie, katorga. Ale dzięki temu dowiedziłam, jak czuje aktor po drugiej stronie kamer. Najtrudniejsze są początki. Anna Augustynowicz po skończeniu szkoły przez cztery lata jeździła od teatru do teatru, reżyserowała na zamówienie. Swoje pierwsze przedstawienie *Życie wewnętrzne* reżyserowała w Warszawie. – Trafiłam znakomicie. Rozmowa z aktorami, a oni chcieli słyszeć, co reżyserka ma do zaproponowania. Najgorzej, gdy przedzierać się przez mur sceptycyzmu hasłem „pokaż, co potrafisz”. Jak w realizacji *Kłątwy* w szczecińskim



URSZULA URBANIAK wyreżyserowała sześć spektakli Teatru Telewizji. Teraz kręci pierwszą fabulę *Torowisko*. Słynie z tego, że równie dużo wymaga od debiutantów, co od aktorskich gwiazd.

Współczesnym w 1991 roku. Anna udowodniła zespołowi, że potrafi reżyserować, a potem ci sami ludzie przyjęli ją z otwartymi ramionami jako dyrektora.

Dorota Kędzierzawska przed pierwszym spotkaniem z aktorami i kamerą nie spała całą noc. Marzyła o trzęsieniu ziemi i wszelkich możliwych kataklizmach, aż w końcu pomyślała: „Albo ci to zaczniesz sprawiać przyjemność, albo pożegnaj się z reżyserią”. Pomogło.

– Potwornie bałam się spotkania z aktorami, bo to jest żywa, myśląca materia – wspomina Urszula Urbaniak swój pierwszy spektakl w Teatrze Telewizji *Nina to co innego* Brunona Winawera. – Moi aktorzy, Krzysztof Majchrzak, Adam Ferency i Ewa Gawryluk, byli ode mnie sto razy bardziej doświadczeni. Niepewna swoich kompetencji nie wiedziałam, na ile potrafię wyegzekwować to, co zamierzałam. Ale oni niesłychanie mi pomogli. Uwierzyłam w siebie. Potem Urszula już bez stresu pracowała z takimi znakomościami jak Gustaw Holoubek czy Jankowska-Cieślak.

– Jestem nieśmiała i stremowana wobec większej grupy ludzi – przyznaje Natalia Koryncka-Gruz – ale na planie to mija. Spozstrzegła, że na początku pracy podświadomie wybierała operatorów, z którymi była skłócona. Potrzebowała energetyzującego spięcia.

Agnieszka Glińska pierwszy spektakl dla Teatru Telewizji *Małe sztuki dla sceny jarmarcznej* Muzy Pawłowej realizowała, będąc w ósmym miesiącu ciąży. – Kolaudacja odbyła się na trzy tygodnie przed porodem, więc niemal równocześnie urodziłam dziecko i pierwsze przedstawienie. Potem mąż dowoził do teatru Franka do karmienia. Agnieszka uważa, że niepokój, jaki towarzyszył jej scenicznemu debiutowi, nie zmalął. – To jest tak: siedzę w domu i się denerwuję. Czytam tekst i nic nie wiem. Boję się, że to się wyda. A potem staję przed ludźmi i jeżeli z dwóch stron jest pozytywna energia, zaczyna się tworzyć sztuka. Zdarza się, że starszy od niej aktor mówi: „Słuchaj, mała, wiem lepiej od ciebie, jak tę rolę zagrać”. – A ja jestem zdecydowanie za miękka, za miła, ponieważ nie znoszę konfliktów, nie umiem pracować w złej atmosferze. Potem żałuję swojej uległości.

Natalia Koryncka-Gruz podświadomie wybierała do pracy na planie operatorów, z którymi była skłócona. Nieśmiała i stremowana wobec większej grupy ludzi, potrzebowała iskry, energetyzującego spięcia.

W teatrze praca przebiega w rytmie prób i przedstawień, teoretycznie od 10.00 do 14.00 i od 18.00 do 22.00, jednak na dobrą sprawę można w ogóle stamtąd nie wychodzić.

– W teatrze trzeba być. Jak długo, podpowiada intuicja, a nie wyznaczone godziny – uważa Anna Augustynowicz. – Istotą teatru są emocje. Kiedy się rozgrzewają, jest szansa na zrobienie czegoś, co poruszy widownię.

W filmie praca bywa. – Los polskich reżyserów, bez względu na płeć, polega na tym, że długo nie robi się nic – uważa Urszula Urbaniak, która dzięki mężowi, specjalście z zakresu multimediiów, nie musi się martwić o to, że umrze z głodu. Dlatego mogła przez pięć lat pracować nad scenariuszem. Wielu jej zdolnych kolegów już zrezygnowało z zawodu. – Nie odeszłam od reżyserii, bo zawsze chciałam robić coś ciekawego.

– Jest wspaniale, ponieważ jestem wolna, mam możliwość wyboru, ale z drugiej strony żyję w wielkim stresie i poczuciu zagrożenia – wyznaje Natalia Koryncka-Gruz. – Codziennie budzę się przestraszona, bo muszę wciąż sobie uświadamiać, na jakiej jestem drodze, o co mi chodzi, do czego zmierzam.

Praca w filmie rządzi się swoimi regułami. A może raczej brakiem reguł, co oznacza, że etap produkcji wymaga od reżysera absolutnego zaangażowania. Dorota Kędzierzawska na planie *Nic* przez ponad półtora miesiąca pracowała po 12 godzin dziennie. A przecież jest jeszcze praca nad scenariuszem, montaż, udźwiękowienie.

Najmniej przyjemne jest zdobywanie pieniędzy. Trzeba wydeptywać korytarze w telewizji publicznej, szukać sponsorów. A za co żyć? Film, przedstawienie, dokument realizują raz na jakiś czas. I nie dostają za to kokosów. Natalia i Dorota, podobnie jak wielu reżyserujących mężczyzn, ratują się reklamówkami. Ale czy po to wybierały ten zawód?

Nie jest łatwo również w teatrze. – Instytucje teatralne tracą rację bytu i ja odczuwam to na własnej skórze – wyznaje Agnieszka. – Trudno mi wytłumaczyć aktorom, którzy mają się różnych zajęć, by się poświęcali sztuce. To coraz bardziej utrudnia mi pracę. Dla Agnieszki wyzwaniem jest każda premiera. Tak było



z monodramem *Jordan*, który przygotowywała z Dorotą Landowską. Tak było z *Nie-bem–Piekłem* w Starym Teatrze w Krakowie. Wyzwaniem były też *Trzy siostry* Antoniego Czechowa w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Poszło dobrze, ponieważ zespół pracował z wielkim oddaniem.

Po premierze są kosze kwiatów, strzela szampan, dzwonią telefony z gratulacjami i prośbami o wywiad. Ale po kilku dniach telefony milkną, kwiaty więdną i trzeba od nowa zakasać rękawy. Podjąć walkę. Nierzadko z sobą. – Myśli, że się do tego zawodu nie nadaje, przychodziły równie często jak te, że się nadaje – przyznaje Agnieszka. Natalia Koryncka-Gruz, która ma na swoim koncie 20 filmów dokumentalnych i reportaży, nakręciła w Petersburgu film *Bezprizorni* o bezdomnych dzieciach. Dzieci mieszkają w kanałach, jedzą, co popadnie, i zamiast uczyć się w szkole, zdobywają złodziejskie szlify na ulicy. Coraz częściej też są wynajmowane do specjalnych zleceń jako płatni zabójcy. Natalia przeżyła szok. – To było traumatyczne przeżycie. Wewnętrzny szloch. Bo co jeszcze można pokazać?! Uświadomiłam sobie, że przekroczyłam granicę, której nie chcę znowu przekraczać.

Dorota Kędzierzawska fantastycznie pracuje z dziećmi. Nawet trzyletnie Maleństwo we *Wronach* podporządkowało się reżyserce. Ale kiedy trzeba je było wrzucić przy jesiennej pogodzie do morza, Dorota płakała. – Reżyser nie powinien się poddawać emocjom – mówią zgodnie. Ale ich praca polega wszak na wiecznej żonglerce emocjami. Złość, radość, miłość, gniew. To trzeba umieć pokazać. Kiedy więc widzą, że ich pasja i energia odbija się od aktora niczym pogłos od ścian pustego wnętrza, zalamują się. – Kiedyś płakałam z powodu aktora, który nie był w stanie dać z siebie tego, co powinien. Byłam bezsilna, nic nie mogłam zrobić – wspomina Anna Augustynowicz.

Ekipa określa Dorotę Kędzierzawską jako osobę „kruchosilną”. Łagodna i delikatna na co dzień, na planie przeobraża się w zdecydowaną osobę. – Nie mogę sobie pozwolić na słabości. Film jest przecież kosztownym i długo przygotowywanym przedsięwzięciem.

Dorota dzieli spięcia ze współpracownikami na dwa rodzaje: twórcze, kiedy obie strony chcą dobrze, i potyczki osobowości, z których nic dobrego nie wynika. – W krytycznych momentach zaczynam krzyczeć,

a potem w domu płaczę – Agnieszka Glińska nie wstydzi się swoich łez. – Skoro mnie to kosztuje, niech wszyscy widzą. Natalia potrafi być niesłychanie przykra i kąśliwa. Z aktorami, którzy „niszczą film, aby podkreślić siebie”, nie chce się ponownie spotkać na planie.

Reżyser swoją pasją musi zarazić całą ekipę. Kiedy Dorota Kędzierzawska widzi czerwone światelko kamery, czuje w sobie siłę. – Ona się bierze nie wiadomo skąd. Mało wtedy sypia, pracuje bez chwili odpoczynku. Nawet gdy po zakończonym dniu zdjęciowym uda jej się pójść z ekipą na piwo, rozmowy toczą się tylko wokół filmu.

Tworzą iluzję w różnej materii: na scenie i na taśmie filmowej, reżyserują grę ciałem i grę twarzą. A w życiu? Noszą w sobie chorobliwe poczucie wolności, co nie ułatwia im relacji z mężczyznami. Mężczyźni muszą się dzielić nimi ze sztuką. Jeśli tego nie rozumieją, związek się rozpada.

Dla Agnieszki najważniejszą od pięciu lat osobą jest syn Franek. Przy nim odpoczywa. Uwielbia wspólne nicnierobienie. Siedzą w Łazienkach i karmią kaczkę albo jadą do dziadków do Wrocławia i leżą w ogrodzie. Gdyby musiała wybierać między dzieckiem a pracą, wybrałaby dziecko. Na szczęście nigdy nie musiała dokonywać takich wyborów.

Annie Augustynowicz rodzina daje energię, ładuje i relaksuje. Myśl o niej dyscyplinuje. Inaczej wpadłaby w sidła pracobolizmu. Gdy zdarza jej się zapamiętać w pracy, do porządku przywołuje ją mąż lekarz. A ostatnio także maleńki trzymiesięczny syn Jaś. Dzięki nim Anna wie, że prócz pracy są także święta i wakacje. Zamieniła właśnie mieszkanie na dwa mniejsze, by córki mogły się usamodzielnąć. Obydwie są na pierwszym roku studiów, ale wybrały kierunki odmienne od zainteresowań mamy: eksploatację portów w Szkole Morskiej i turystykę.

Dorota Kędzierzawska lubi swój dom w Radości. Kupiła go trzy lata temu i wciąż remonтуje. Dom stoi wśród wysokich sosen w dzikim ogrodzie z krzewami bzu i jaśminu. Anielka, dziesięcioletka, z babcią z entuzjazmem planują przyszłe prace w ogrodzie. Dorota obserwuje je z daleka, ale sama też lubi posiedzieć wśród zieleni. Kiedy pracuje, nie ma dla Anielki czasu, ale przecież pomiędzy filmami są długie przerwy.

Syn Natalii, Aleksander, chodzi do drugiej klasy, więc Natalia wozi go do szkoły, a po-

tem na różne zajęcia. Ponieważ jej mężem jest filmowiec Zbigniew Gruz, ostatnio drugi reżyser w *Ogniem i mieczem*, o filmie rozmawiają całe życie, a co najmniej od 15 lat, odkąd są małżeństwem.

Urszula jedną nogą mieszka w Londynie, a drugą w Warszawie i nigdy nie wie, w którym mieszkaniu ma spodnie, a w którym odpowiedni do nich pasek. Mąż wolalby, by zamieszkała na stałe w Anglii, ale ponieważ ona chce uprawiać kino autorskie, musi znać rzeczywistość, o której opowiada. A polską zna od podszewki.

Reżyserujące kobiety łączy niechęć do nowinek mody i wszelkich ekstrawagancji. Cenią prostotę i naturalność. Tak w modzie, jak i w życiu ich czułe radary natychmiast wyłapią wszelki fałsz. Strój nie powinien zakrywać człowieka. – Ważne jest, żeby to, co noszę, nie było pierwszą rzeczą postrzeganą przez ludzi, z którymi pracuję – mówi Anna Augustynowicz. Nosi więc ubrania niekrzykliwe i wygodne, w których łatwo jest biegać po scenie. Agnieszka zupełnie nie interesuje się modą. Od paru lat jest wierna czerni. – Moja szafa wygląda beznadziejnie – przyznaje Natalia. – Modę śledzę, żeby wiedzieć, jak ubrać aktorkę. Bo reżyser powinien znać się na wszystkim.

Dla Anny Augustynowicz najważniejsza jest umiejętność delikatnego poruszania się w sferze emocji, by nikogo nie skrzywdzić. Dla Doroty Kędzierzawskiej uczciwość w opowiadaniu historii. Żeby się nie podlizywać widzowi, ale traktować go jak partnera. Zdaniem Urszuli ważna jest męska zdolność abstrahowania, siła charakteru i umiejętność kierowania zespołem, a dodatkowo zdolności menedżerskie.

Nigdy w życiu nie zamieniłyby tego zawodu na inny. Bo któryż dałby im możliwość kreowania życia i stwarzania świata na nowo? Dzięki niemu jednego dnia mogą wgrzyzać się w psychikę Marii Stuart, drugiego – Julii z Werony, a następnego przenieść się w czasie i śledzić koleje losu jednej z nich, współczesnej kobiety.

Czasem marzą. Anna o podróży dookoła świata i wystawieniu Szekspira, Urszula o nakręceniu psychologicznego thrillera w stylu Hitchcocka, Dorota chciałaby zakończyć remont domu i przymierzyć się do nowej historii, a Agnieszka myśli o założeniu własnego teatru działającego na zasadach impresaryjnych. Natalia chciałaby osiągnąć harmonię. – ALEKSANDRA SZARLAT zdjęta PIOTR MAŁECKI